



Jakie dzielnice?

2019-05-13

Debata na temat dzielnic powraca jak bumerang, politycy rozmaitych opcji proponują coraz to nowe rozwiązania. Te nie zawsze przemyślane pomysły mają tak naprawdę jeden cel: ich twórcy chcą zaistnieć w debacie publicznej. Populistyczne hasła: „mniej dzielnic”, „więcej kompetencji”, „ustawa krakowska” brzmią jak słowa kluczowe, wokół których gromadzą się spragnieni newsów dziennikarze. Politycy w blasku fleszy opowiadają, jak zreformują miasto, ile zaoszczędzą publicznych pieniędzy i jak wspaniale będzie żyło się krakowianom, gdy ich pomysły zostaną wcielone w życie.

Krakowskich dzielnic jest 18, to już chyba wszyscy wiemy. Po co zostały powołane, jakie są ich zadania i czym właściwie są – z tą wiedzą jest jednak znacznie gorzej. Zasadniczymi motywacjami stojącymi za utworzeniem w Krakowie dzielnic, były: brak wiary wśród ówczesnych decydentów (rok 1991) w skuteczne rozwiązywanie problemów lokalnych przez aparat urzędniczy, chęć zapewnienia lepszego i bardziej efektywnego rozwiązywania problemów lokalnych niewidocznych z pozycji scentralizowanego magistratu, jak też zagwarantowanie kontaktu samorządu z mieszkańcami miasta. Dzielnice miały służyć do poznawania zbiorowych potrzeb i opinii mieszkańców Krakowa. Miały opiniować i wnioskować, ale nie decydować. Decyzje mieli podejmować prezydent i miejscy radni. Szybko okazało się, że ten model dzielnic okazał się niewypałem.

Ewenement w skali kraju

Niemożliwość realizacji postulatów społeczności lokalnych przez jednostki posiadające jedynie kompetencje opiniodawcze i wnioskujące wynikała z braku mechanizmów potrzebnych do egzekwowania zgłaszanych postulatów i opinii. Rozpoczął się długi proces wyposażania dzielnic w kompetencje decyzyjne. Jednostki te stały się w końcu (rok 2014) prawdziwymi współdecydentami przy rozwiązywaniu lokalnych problemów mieszkańców naszego miasta. Stworzony w drodze kilkunastoletniej ewolucji system jest ewenementem w skali naszego kraju, a jego poszczególne elementy są coraz chętniej kopiowane przez inne samorządy, np. Poznań, Gdynię, Gdańsk czy też Łódź.

Ustrój krakowskich dzielnic oczywiście nie jest idealny, jednak pojawiające się pomysły jego „ulepszenia” są lekarstwem gorszym niż choroba. Zdecydowanie złym pomysłem jest propozycja polityków Prawa i Sprawiedliwości chcących przywrócić w Krakowie cztery dzielnice, a ich kompetencje, uprawnienia, zasady funkcjonowania wpisać do ustawy. Pomijając fakt niekonstytucyjności takiego rozwiązania, swoisty powrót do PRL-u będzie skutkować paraliżem decyzyjnym miasta oraz narazi Kraków na ciągłe gry polityczne wokół jego ustroju, przy czym gry te – rzecz jasna – będą odbywać się przy ul. Nowogrodzkiej w Warszawie. Podobne rozwiązania w latach 90. ubiegłego wieku „testowane” były na samorządzie warszawskim z fatalnym dla niego skutkiem.

Potrzebne większe środki finansowe

Pomysł zmniejszenia liczby dzielnic, tak bardzo atrakcyjny z punktu widzenia medialnego show, ma jeden wielki minus – takie posunięcie skutkowałoby utworzeniem dużych dzielnic, w ramach których największe, najludniejsze osiedla dominowałyby nad pozostałymi obszarami. Ten bardzo niekorzystny proces widzimy już dziś na peryferiach Krakowa, po redukcji dzielnic



**Magiczny
Kraków**

zostałby on jeszcze wzmocniony. W dużych dzielnicach część mniejszych wspólnot straciłaby swoich reprezentantów, byłyby bowiem one za małe, by mieć „swojego” radnego – osobę, która upominałaby się o ich sprawy, zaprezentowała ich oczekiwania oraz zgłaszała ich postulaty. Oczywiście radnych dzielnic jest obecnie zbyt dużo (372 osoby), jednak redukcja ich liczby powinna odbywać się w ramach istniejących jednostek. Mniejsze dzielnice to również lepsze wykonywanie małych zadań: lokalnych remontów i inwestycji, których nikt inny niż dzielnice nie przeprowadzi.

Co potrzebne jest dzielnicom oprócz zmniejszenia liczby radnych? Na pewno większe środki finansowe. Obecne 50 mln zł przeznaczane z budżetu miasta na zadania dzielnic to dużo za mało, kwota ta powinna być co najmniej podwojona w ciągu kilku najbliższych lat. Równie ważnym postulatem jest ujednolicenie oznakowania nieruchomości, nazwy dzielnic muszą w końcu znaleźć się obok nazw ulic na drogowskazach. Potrzebne jest także opracowanie systemu identyfikacji wizualnej inwestycji finansowanych przez dzielnice. Przechodząc obok skweru, placu zabaw, wyremontowanej ulicy czy chodnika, nawet nie podejrzewamy, jak często za realizacją danej inwestycji stała rada dzielnicy. Zmieniamy dzielnice z głową, tak aby jeszcze lepiej służyły one nam wszystkim – mieszkańcom Krakowa.

Dominik Jaśkowiec, Przewodniczący Rady Miasta Krakowa